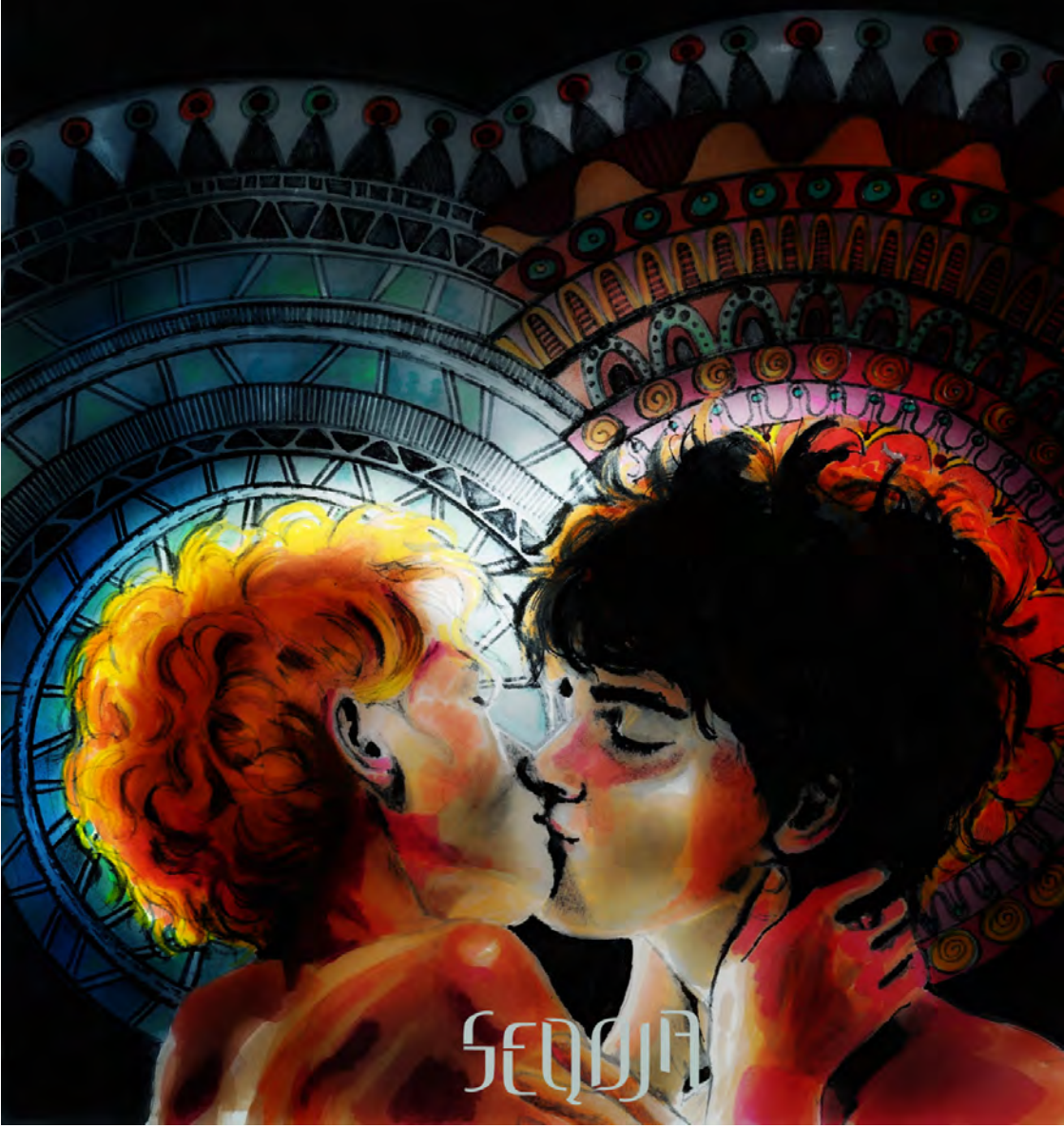


Księżyce Jowisza

J.M.M. Bober



SENOJA

KSIEŻYCE JOWISZA

J.M.M. BOBER

KSIEŻYCE JOWISZA

ԳԵՂՈՂԻ

OLSZTYN 2023

[Kup książkę](#)

Redakcja
EWA KLIMEK

Korekta
ANNA WITKOWSKA

Projekt okładki
J.M.M. BOBER

Liternictwo na okładce
MICHALINA BOBER

Ilustracje
J.M.M. BOBER

Zdjęcia
MATEUSZ SZKLARSKI

Skład
ADAM KRONHAUS

Wersja EPUB
KATARZYNA KRZAN

Copyright © by J.M.M. BOBER 2023
Copyright © for this edition by Wydawnictwo SEQOJA
2023

ISBN: 978-83-966809-3-8

Wydawnictwo SEQOJA
ul. Żołnierska 11B/20, 10-558 Olsztyn
tel. 534 834 852
e-mail: info@seqojawydawnictwo.pl
www.seqojawydawnictwo.pl

OLSZTYN 2023
WYDANIE I

[Kup książkę](#)

PROLOG

Baza

Bezsenna

Yan znów zmienił pozycję. Teraz położył się na wznak. Już od dłuższego czasu rzucał się na posłaniu coraz bardziej zdenerwowany tym, że sen nie przychodził. Jeszcze raz zacisnął mocno powieki i starał się wyciszyć umysł. Jednak coś było nie w porządku. Zrobiło mu się duszno. Odrzucił koc i rozpiął sweter pod szyją. Poczuł, że ściany tego klaustrofobicznego pomieszczenia zaczynają na niego napierać. W jego pokoju o wymiarach dwa metry na dwa, w którym mieściły się jedynie przykrótki materac oraz metalowa szafa na robocze ubrania, zawsze czuł się jak w pułapce, jednak teraz ta pułapka ożyła i zdawało się, że zamierza go zmiażdżyć.

Rozłożył ręce i dotknął pokrytych rdzą zimnych metalowych ścian. Trwały na swoich miejscach, tak jak powinny. W półmroku widział nad sobą kable, przewody, rurki; niezidentyfikowana aparatura buczała. Wszystko było jak zawsze, jednak wrażenie zbliżania się ścian wciąż narastało. Czuł, jak zamykają się wokół niego coraz ciśniej. Zaczynało mu brakować powietrza, oddech przyspieszył.

Na pewno coś z wentylacją. Zepsuła się! Zaraz się uduszę!

Usiadł przerażony, jednak powstrzymał się od wybiegnięcia na korytarz. Śmigielko w wentylatorze obracało się – wyraźnie czuł powiew powietrza na twarzy.

To tylko atak paniki. To dzieje się tylko w mojej głowie.

Gdy tylko to ustalił, wiedział już, co ma robić – nie pierwszy raz to przeżywał. Szybko włączył lampkę i wbił wzrok w przyklejone do ściany zdjęcie.

Była na nim plaża. Słoneczny brzeg morza ze spienionymi

falami i szarymi skałami w tle. Wdech i krok naprzód po ciepłym białym piasku, wydech i drugi krok.

Wyteżył słuch i usłyszał uspokajający szum. Stopy lekko zapadały się w wilgotnym piasku. Fale napływały w nieustającym rytmie, były jak oddech. Wdech i wydech. Wdech i wydech.

Równymi krokami przemierzał plażę i się uspokajał. W końcu mógł wciągnąć głęboko powietrze, napełniając się nim aż po same koniuszki palców.

Zapach morskiej bryzy i rozgrzanych wodorostów przyprawił go o zawrót głowy. Uśmiechnął się i wystawił twarz do słońca...

*

Po ciężkiej nocy i całym dniu pracy w wąskich tunelach technicznych Bazy Yan był bardzo zmęczony. Dodatkowo przybiło go to, że znów nie udało mu się kupić tabletek „ułatwiających wiele spraw”, więc liczył się z tym, że ponownie czeka go trudna noc. Okazało się, że nie potrafi już bez nich funkcjonować.

Nie potrafi też przestać się bać. Lęk towarzyszył mu od przebudzenia aż do ponownego zaśnięcia. Bał się, że podczas pracy utknie na zawsze w ciemnych tunelach, zagubi się w pokręconych wnętrzościach Bazy. Siedząc w zatłoczonej stołówce, bał się ludzi, ich gwałtownych reakcji, gniewu, zniecierpliwienia. Starał się być niewidzialny, schodził wszystkim z drogi, bał się ich spojrzeń i gestów. Wreszcie, gdy już był pozornie bezpieczny w swoim azylu, bał się uduszenia przez ściany.

Wszędzie było ciasno, wąsko, gęsto. Nie można było wyciągnąć ręki, żeby na coś nie trafić. Nie można było się wyprostować. Nie można było zaczerpnąć powietrza pełną

piersią. Czuł się ograniczony, zamknięty, zatrzaśnięty.

I było mu zimno. Cholernie zimno. Zawsze czuł przejmujący chłód, który wpełzał pod ubranie i przenikał do kości. Starał się przez cały czas mieć na sobie kilka warstw ubrań, jednak to nie zawsze się sprawdzało.

Właśnie teraz, leżąc już na materacu, dygotał z zimna. Zwinął się w kulkę, szczelnie owijając kocem. Wiecznie głodny, zmarznięty, niedospany, przepracowany...

Co go trzymało jeszcze przy życiu? Tabletki? A może ON?

Ten, który pojawiał się, kiedy chciał, brał, co chciał, i wychodził, kiedy chciał...

Gdy tylko pomyślał o nim, mimowolnie uniosły mu się kąciki ust.

Yan zawsze miał w pracy tak zwaną dzienną zmianę. On natomiast zawsze nocną. Ale jako ochroniarz czasami pracował w pobliżu sypialni Yana i mógł do niego zajść. Chłopak lubił te odwiedziny i każdej nocy czekał. Oczywiście najbardziej wtedy, gdy nie mógł zasnąć, gdy nie wziął tabletek, jak na przykład dziś.

Usłyszał stukot uderzających o siebie zębów. Potarł ręce, a potem zaczął w nie chuchać.

– Ja-ak mi je-est ku-rew-sko zi-im-no – poinformował rzeczywistość.

Może mam gorączkę?

Zdecydował się na desperacki krok. Odrzucił koc, szybko sięgnął do szafy po jeszcze jeden sweter. Założył go i z powrotem owinał się szczelnie kocem.

Dranie! Przyjdź! Teraz. Teraz albo nigdy. Kurwa! Nigdy cię nie ma, gdy cię potrzebuję. Jeżeli dziś znów się nie zjawisz, zdechnę tu i już nie wstanę z tego wyra.

Ucieszyła go ta myśl. Oczami wyobraźni widział już, jak Drań wchodzi, odchyła koc i znajduje jego zwłoki.

Dostałby nauczkę.

Roztarł zimne jak lód ręce, a potem włożył je pod pachy.

A może tak naprawdę Drań nie istnieje? Może ja nie istnieję? Tylko to sobie wymyśliłem?

Zamknął oczy i poczuł, że kręci mu się w głowie. Było to wyjątkowo przyjemne. Jakby unosił się w wielkim, bezgranicznym praoceanie. Falował wraz z nim. W górę i w dół. Jak na huśtawce. Przypomniało mu się uczucie, gdy huśtawka opadała, a w brzuchu robiło się tak przyjemnie. Frywolna nieważkość. I jeszcze to pragnienie, aby huśtać się coraz wyżej i mocniej – aby odlecieć.

Dłużej już nie wytrzymam. Nie mam sił...

Doskonale wiedział, jak może to zakończyć. I z każdym dniem coraz bardziej oswajał tę myśl. Im częściej o tym myślał, tym większy czuł spokój. Był gotowy na śmierć, a nawet do niej tęsknił. Widział ją jako jedyną możliwość ucieczki z Bazy, jako upragnione wyzwolenie.

Nagle zamarł. Usłyszał kroki. Serce zabiło mu żywiej. Wstrzymał oddech.

Nasłuchiwał.

Ktoś był tuż za drzwiami. Nie zwolnił jednak kroku.

To nie on.

Kroki zaczęły się oddalać.

Drani! Masz teraz przyjść i dać mi powód do życia!

Kopnął ze złością w ścianę.

– Kurwa!

Jeszcze długo w noc nasłuchiwał, aż w końcu spłynęła na niego łaska snu.

Odwiedziny

Kiedy wracał z pracy, wreszcie udało mu się kupić dwie czerwone tabletki. Hura! W dodatku towar z wyższej półki. Był tak niecierpliwy, że zanim jeszcze dotarł do swojej klitki, już je połknął. Lekko się zatoczył, ale raczej ze zmęczenia. Nie

rozglądając się na boki, siedł słabo oświetlonym korytarzem, coraz bardziej ciesząc się, że zaraz zwali się na materac i będzie mu w końcu dobrze. Będzie mu bosko. Zacierał ręce trochę z zimna, a trochę z ekscytacji. Szybkim, pewnym krokiem zmierzał do swojego celu. A może celi?

Raczej krypty.

Uśmiechnął się szeroko na to nowe określenie swojego pokoju i zaczął rozwijać myśl.

A może jesteśmy tylko trupami zagrzebanymi w którymś kręgu piekieł? Powtarzającymi za karę w nieskończoność ten sam dzień? Utrzymującymi w ten sposób przy życiu jakąś diabelską maszynę?

Znów się zatoczył. Był już blisko. Jeszcze parę kroków i oparł się ciężko o swoje drzwi. Chwilę mocował się z klamką. Wreszcie otworzył je i runął na posłanie.

Był w raju. Zewsząd otaczała go bezkresna przestrzeń, wiał ciepły, wonny wiatr. Przeplýwał mu między palcami, głaskał plecy, bawił się włosami.

Gdy się zaśmiał, głos rozchodził się swobodnie, nieograniczenie, dając mu dodatkowe poczucie ogromnej przestrzeni. Kolory dźwięczały mu w głowie różnymi tonami. Czerwień wysoko, a żółć nisko. Brał je w ręce i nacierał nimi ciało. Im dłużej to robił, tym był lżejszy. Aż zaczął dryfować w jakichś obcych przestrzeniach jako bezcielesny byt, jako mgła, nieistotny pył, nigdy tak naprawdę nieistniejący...

*

W środku nocy otworzyły się drzwi. Ktoś wszedł cicho, nie zapalając światła. Poruszając się przy słabym świetle nocnej lampki, doskonale znając drogę, szybko wsunął się pod koc. Przytulił się mocno do pleców Yana. Zanurzył nos w jego włosach i zaciągnął się z lubością jego zapachem. Przez chwilę

napawał się bliskością. Dmuchnął mu w szyję. Nie było żadnej reakcji. Przewrócił go delikatnie na plecy i przyglądał się z uwagą. Nie chciał go budzić gwałtownie. Zaczął palcem głaskać jego brwi, potem przejechał po grzbiecie nosa i rozchylił mu powoli wargi. Po chwili gwałtownie pochylił się i go pocałował. Jednocześnie wsunął rękę pod warstwy ubrań i zaczął go pieścić.

Yan nie reagował. Spał jak zabity.

– Bachorze! Co z tobą? Obudź się! – Wziął jego twarz w obie dłonie i patrzył na niego z niepokojem.

Yan miał błogi wyraz twarzy, wydawał się taki kruchy, delikatny, eteryczny. Jakby był na granicy życia i czegoś tam, co życiem nie jest.

– Coś ty wziął?

Potrząsnął nim. Raz i jeszcze raz, wszystko na nic.

Yan już przy pierwszym jego dotyku wrócił do swego ciała. Wszystko czuł i słyszał, ale nie był w stanie się poruszyć.

Krzyczał w środku: *Nie przestawaj! Mnie! Dotykać!* – ale nie mógł nawet podnieść powieki.

Tylko nie odchodź! Zaraz się obudzę. Zaraz będę z tobą. Poczekaj.

Drań gładził go po włosach, pocałował w czoło.

Daj mi czas! Nie idź! – Yan wołał z jakiegoś dalekiego brzegu.

Nocny gość podniósł się, opatulił go szczelnie kocem, jeszcze chwilę stał bez ruchu i po prostu wyszedł.

